



„GLOB”

SPÓLDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53  
tel. 13 42 34

tel./fax 13 44 95

---

---

Gazeta Wyborcza

00-732 WARSZAWA

ul. Czerska 8/10

Nr ..... z dn. ....

95 23 24-04-94

---

# XX kona ze śmiechu

AA i XX, najstynniejsi polscy emigranci, postarali się o 20 lat. Ich frustracja musiała przez ten czas przybrać rozmiary wprost niewyobrażalne. O ile oczywiście AA i XX nie opuścili swojej nory – oazy nędzy na pustyni dobrobytu.

To jednak zdaje się mało prawdopodobne. Wszak autor skazał ich na wieczne potępienie i błędne koło nienawiści, niezdolności do działania, pazerności i niczym nie uzasadnionego poczucia bycia kimś lepszym.

Tymczasem, gdy postarali emigranci siedzą sobie gdzieś w piwnicy pod paryskim czy innym wielkomiejskim brukiem, u nas wiele się zmieniło. Na przykład jadąc tramwajem możemy oglądać wędrowkę ludów, która przywiodła emigrantów także do naszego kraju. Do niedawna nie wszyscy co prawda chcieli stąd

ucieć, nikt jednak poza szaleńcami nie chciał tu przyjechać.

Następna, znacznie ważniejsza kategoria nowych polskich emigrantów, to ci, którzy nigdy donikąd nie wyjechali, a mimo to stali się ludźmi obcymi. Tak jakby odjechał od nich kraj, w którym żyli. Ze zdumieniem, klepiąc biedę, oglądają swoje nowe miasta, chodzą na dworzec, bo za darmo, przyklejają nosy do innych niż w ich dawnych krajach witryn. Stali się nagle obcy wśród swoich. Dla nich, tak jak dla XX, wolność to tylko jedno – gdy nie muszą iść do roboty.

Dlatego „Emigranci” Mrożka starsi o lat 20 to materiał na świetne i wieloznaczne przedstawienie. Wystarczy tylko dokładnie przemyśleć, kim są i gdzie dziś żyją AA i XX i jak zareagowali na niespodziewaną odmianę w ojczyźnie czy w ogóle ją zauważyli?

W spektaklu pokazanym na scenie Studia Buffo, a przywiezionym z Rzeszowa, nikt nikomu takich pytań nie zadał, chociaż program nosi ślady takiej intencji. „Ale co z AA? Wrócić nie wypada, kontestować się nie da, świata niczym się już nie zainteresuje... Trzeba po prostu coś umieć i okropnie chcieć pracować. A tu twórczość się kończy, talent wędnie”. No właśnie. I pewnie dlatego zamiast poważnych pytań reżyser rzeszowskiego spektaklu z udziałem ulubieńców publiczności – Olafa Lubaszenki (AA) i Cezarego Pazury (XX) – postawił sztuce Mrożka jedno tylko pytanie: co zrobić, żeby wszyscy umarli ze śmiechu?

Powstał spektakl płaski jak naleśnik, balansujący pomiędzy teatrem lektur szkolnych i banalną farsą. Nikt się nie wzruszył, nie pożałował XX, nie poczuł wstępu do AA, wszyscy za to śmiali się do rozpuku. I nikt też chyba naprawdę nie wiedział, dlaczego XX pod koniec spektaklu zapragnął powiesić się na swym kolorowym krawacie. Szkoda zresztą, że się nie powiesił, bo na pewno też umiałby zrobić to śmiesznie, zadyndać nogami w powietrzu tak, że boki zrywać.

Wypada podejrzewać, że końcowa scena, w której AA kłęczy na łóżku zwrócony twarzą do ściany i płacze, jest wyłącznie spełnieniem zgrzytliwego kaprysu Mrożka, który tak w swoim tekście kazał się AA zachować. Na szczęście trwało to krótko. Odetchnąłem z ulgą, gdy dwaj aktorzy wyszli do ukłonów. Znowu byli weseli i zrobiło się przyjemnie.

Najbardziej w inkryminowanym przedsięwzięciu razila mnie powierzchowność gry aktorów, popisujących się jak chłopcy platający figle u cioci na imieninach. Ale uwaga, bo nawet w Warszawie zdarza się, że ulubieńcy publiczności umierają młodo, jeśli zbyt łatwo dają się zwieść powodzeniu.

Pytanie, kto, gdzie, kiedy, dlaczego i jak staje się emigrantem, pozostało otwarte. Ech, dola...

**Piotr GRUSZCZYŃSKI**

● Sławomir Mrożek: „Emigranci”, reż. Jan Bleszyński, scen. Andrzej Witkowski, spektakl z Teatru im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa na scenie Studio Buffo 21-23 kwietnia 1994